

JAKUB JANKOWSKI  
Warszawa

## O TEODYCEI LUDOWEJ

### WOKÓŁ KOŚCIOŁA

Podczas badań terenowych, prowadzonych w latach 2006–2007 przez grupę laboratoryjną<sup>1</sup> Kamili Baranieckiej-Olszewskiej, zająłem się zagadnieniem ludzkiego nieszczęścia. Interesowało mnie przede wszystkim, czy i w jaki sposób mieszkańcy lokalnej społeczności interpretują napotkane na swej drodze przeciwności losu. A także jaką rolę w owej interpretacji odgrywa wiara chrześcijańska. Moimi rozmówcami byli głównie mieszkańcy wsi Kadzidło. Głównym budynkiem tej blisko pięcioletniej miejscowości, i to zarówno ze względu na wielkość, jak i rolę odgrywającą w życiu mieszkańców, jest kościół parafialny (pod wezwaniem Świętego Ducha). Stoi on na wzniesieniu i widoczny jest z każdego niemal miejsca wsi. Dlatego też wyznaczał mi on kierunki podróży w poszukiwaniu rozmówców. W odniesieniu do niego dzieliłem Kadzidło na poszczególne obszary, które potem kolejno odwiedzałem z dyktafonem.

Podział wsi na obszary nie był elementem metody badawczej, a jedynie praktycznym uporządkowaniem, które miało mi pomóc w przeprowadzeniu badań. W każdej, spośród czterech wyróżnionych przeze mnie części, spotykałem osoby o różnym stopniu zaangażowania religijnego. Ludzie wątpiący lub niewierzący stanowili niewielki odsetek moich rozmówców i, podobnie jak pozostali, nie byli przypisani do konkretnego obszaru.

Podczas badań starałem się jak najbardziej zróżnicować grupę moich respondentów – pod względem wieku, wykształcenia, zawodu, jak też statusu materialnego. Zależało mi na tym, aby mieli oni różne zainteresowania i czerpali inspiracje (zwłaszcza podczas odpowiedzi na moje pytania) z różnych zakresów otaczającej ich rzeczywistości. Najogólniej wyrażone pytanie, jakie im stawiałem, brzmiało: dlaczego na świecie istnieje cierpienie (nieszczęście)?

Podczas czterech wyjazdów terenowych przeprowadziłem ponad trzydzieści rozmów. Tylko w jednym przypadku moim respondentem okazała się osoba manifestująca zwątpienie w boską moc. Przeważnie rozmówcy akcentowali swoje przywiązanie do zasad wiary i silny związek ze wspomnianym kościołem w Kadzidle.

---

<sup>1</sup> Wyjazdy odbyły się w ramach badań terenowych, prowadzonych i finansowanych przez Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Grupa badawcza, która składała się z uczestników laboratorium „Religijność współczesna: od obrzędu do *performance*”, była w „terenie” czterokrotnie na przestrzeni półtora roku.

Większość z nich brała udział w jego gruntownym remoncie, który – niczym w powieściach Franza Kafki – nigdy nie był wykonany zadowolająco. Udział ów był dla nich powodem do dumy, satysfakcji i uzasadnionego poczucia przynależności<sup>2</sup> do parafii.

#### NIESZCZĘŚCIE JAK BUMERANG

Mieszkańcy wsi Kadzidło przyczynili się do odbudowy Domu Bożego<sup>3</sup>. Domu, w którym, wedle jednej z rozmówczyń, przepych jest wskazany choćby dlatego, że Pan Bóg nie może mieszkać we własnym domu gorzej niż człowiek. Jeśli by tak było, mógłby poczuć się urażony i stracić swoje zamiłowanie do Kurpiów – których tradycyjnie (zgodnie zresztą z ich własnym przekonaniem) przedstawia się jako ludzi bogobojnych i pocziwych<sup>4</sup>. Można się tylko domyślać, z jaką intensywnością odcisnęłoby się piętno boskiego rozczarowania na społeczności dotąd tak wielce mu oddanej.

Nieszczęście spowodowane przez Boga byłoby o wiele gorsze od tego, które na co dzień może spotkać na swej drodze każdy z nas – zarówno ze względu na skalę, jak i natężenie. Zdaniem części moich rozmówców, objęłoby ono wielu ludzi naraz w mniej więcej tym samym czasie. Dotknięci zostaliby zarówno wierzący, jak i niewierni. Ludzie dotknięci zarazą, chorobą umysłową lub ginący w niespodziewanych wypadkach zrozumieliby, czym jest wola boska i jakie są konsekwencje obrócenia jej przeciw samym sobie. Byłoby to nieporównywalne z dotychczasowymi doświadczeniami człowieka. Obecne, codzienne nieszczęścia i pojedyncze ludzkie tragedie są (według najpopularniejszego spośród wyjaśnień podawanych przez rozmówców) boskimi przestrogami. Mają jedynie naprowadzić człowieka na myśl, że coś robi źle, wskazać mu konieczność poprawy oraz zadośćuczynienia.

Przyjmując to rozróżnienie zgodnie z lokalną wykładnią starałem się – oprócz znalezienia przykładów poddających ją w wątpliwość – przyjrzeć się, w jaki sposób mówią o niej respondenci. Do kogo i na jakiej podstawie upodabniają tak działającego Boga. W pamięci miałem również plastyczną sugestię Michaela Herzfelda, który pisze, że „istoty ludzkie potrzebują zawsze kogoś lub czegoś, co mogłyby

<sup>2</sup> Gdy zdarzało mi się wychodzić poza Kadzidło, do okolicznych wsi, często natrafiałem na ludzi, którzy choć formalnie przynależeli do nowopowstałej parafii w miejscowości Lelis, w dalszym ciągu chodzili do kościoła kadzidlańskiego. Była to ich forma sprzeciwu wobec odseparowania ich od świątyni, którą odrestaurowali własnymi rękoma.

<sup>3</sup> Kościół, jak opowiadali moi rozmówcy, miał nierówną podłogę i skromne wnętrze, ławy pokryte były grubą warstwą kurzu, a otoczenie zaniedbane. Degeneracja postępowała na przestrzeni lat, po śmierci owianego legendą proboszcza Mieczysława Mieszki. Ksiądz ten uchodzi w okolicy za budowniczego-wizjonera. Ks. Mieszko przepędził z okolic świątyni przekupniów, na miejscu straganów stawiając fontannę z ławkami, podupadłą świątynię odbudował (niemal w trzy dni) wymieniając dach, drzwi, okna, malując ściany. Do życia powołał orkiestrę i Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Kurpianka”. Po jego śmierci nastąpiły jednak lata chude – 38 lat stagnacji, której kres położył dopiero obecny proboszcz.

<sup>4</sup> Informacje na temat kurpiowskiej religijności znaleźć można np. w dziełach Oskara Kolberga, czy Adama Chętnika.

obarczać winą i odpowiedzialnością tak, by nie brać na siebie winy za kondycję naszego świata i móc wytłumaczyć małe i wielkie tragedie nas dotykające” (Herzfeld 2004, s. 279).

Wydaje się, że kurpiowskiemu obrazowi Boga – na pierwszy rzut oka – najbliższą było do archetypu ojca. Osoby bliskiej, pełnej miłości i wyrozumiałej. Kogoś, kto widząc błąd człowieka, cierpliwie czeka, aż ten się poprawi. A gdy nie może się doczekać, zniecierpliwiony wymierza karę. Dobrym zobrazowaniem tej tezy jest często powtarzane przez moich rozmówców powiedzenie: *bez Boga daleko do proga dojść*. Wskazuje ono na ojcowską opiekuńczość Stwórcy, jego cierpliwość i wytrwałość w ochronie jednostki przed niebezpieczeństwami świata doczesnego. Podkreśla także, jak mały jest człowiek w starciu z rzeczywistością i jak niebezpieczne potrafi być nawet najbliższe otoczenie, jeśli nie ma w nim Boga.

Obraz ten był przytaczany w wypowiedziach rozmówców, jako znakomity wybieg od moich coraz bardziej niezręcznych pytań o cierpienie. Z czasem pozwalał na zbycie problematycznych kwestii lakonicznym stwierdzeniem: to dla naszego dobra. Stwierdzeniem, które sugerowało zarazem niepojętą moc, siłę i złożoność boskiego planu. Kategorię wyjaśnień, które dotyczyły niezrozumiałego, lecz zasadnego nieszczęścia, określiłem jako ‘kategorię cierpienia słusznego’.

#### ZASADNOŚĆ CIERPIENIA

Kategoria cierpienia słusznego była motywem przewodnim prawie wszystkich rozmów, jakie przeprowadziłem podczas swoich badań terenowych. Zakłada ona winę cierpiącego, którą ten musi odpokutować fizycznie lub psychicznie (by spłacić dług wobec miłościwego Boga) lub wystawienie na próbę jednostki, tak by ta udowodniła siłę swej wiary. Człowiek z natury rzeczy jest istotą grzeszną i za swoje niegodne czyny winien Boga przeproszać. Jeśli tego nie robi, doświadcza cierpienia mającego wymiar kary. Jeśli zaś oddaje Stwórcy cześć, jego traumatyczne doświadczenia są efektem udzielonej mu przez Boga łaski próby – Pan sprawdza w ten sposób gorliwość jego wiary.

Nie da się ukryć, że dla moich rozmówców cierpienie jest zasadniczo złe. Jego występowanie na świecie wydaje się przeważającej większości ludzi faktem trudno akceptowalnym i niepotrzebnym. Ze zrozumiałych względów budzi ono dezaprobatę także samych chrześcijan. Ich problem polega na tym, że muszą dodatkowo, oprócz wyrażenia sprzeciwu wobec cierpienia, rozpatrzeć kwestię współistnienia boskiej (nieskończonej) dobroci i zła. Przyjmując tę pierwszą (dobroć) za niezaprzeczną, pozostaje im nadać cierpieniu takie cechy, które zdejmowałyby z Boga jakiegokolwiek podejrzenia o „niegodziwość”. Przyczyną cierpienia nie może być zatem boska wola, lecz jedynie ludzkie działanie. To ono, niejako wymusza, na Stwórcy reakcję. Bóg musi ukarać człowieka – nie dlatego, że chce, ale dlatego, że człowiek sam go do tego zmusza swoimi czynami. Cierpienie w oczach moich rozmówców musi być zasadne – inaczej nie mieściłoby się w ich religijnym światopoglądzie, bo obciążałoby swoim występowaniem Boga.

Łaska próby może być zatem rozpatrywana w kategorii cudu, daleko bardziej aniżeli w kategoriach cierpienia. Nieszczęście wyjaśniane w taki sposób staje się wówczas najwyższego rodzaju dowodem na istnienie Boga. Takie ujęcie zagadnienia, do którego większość rozmówców prędzej, czy później w rozmowie dochodziła stało się dla mnie głównym impulsem do badań nad pojęciem 'teodycei ludowej'.

Podczas badań dość szybko doszedłem do wniosku, że niezależnie od tego, jak starałbym się ukierunkować rozmowę, w końcu i tak wpadałem na jakiś życiowy zakręt rozmówcy. To, że istnieje nieszczęście i, że dotyka ono każdego na jakimś etapie jego życia jest na tyle oczywiste, że nie poddawałem tego faktu żadnej refleksji. O wiele bardziej zastanowiło mnie to, że nawet, gdy nie prowokowałem swoich rozmówców do opowiadania o nieprzyjemnych wydarzeniach z ich życia, w rozmowie stopniowo zanurzali się we własnej krzywdzie. Zanim więc skupiłem się na samych technikach towarzyszących uzasadnieniu życiowych niepowodzeń, musiałem pochylić się nad problemem samoistnego ukierunkowywania rozmowy.

Uznałem, że wynikało ono z palącej potrzeby rozmówcy wytłumaczenia się z zaistniałych zdarzeń przed samym sobą, a jednocześnie utwierdzenia się w przekonaniu, co do sensowności własnych wniosków. Także z chęci choćby częściowej rehabilitacji niegdysiejszych nieszczęśliwych kolei losu. Z pomocą przychodziły mi tu, po raz kolejny, konstatacje Michaela Herzfelda, który wskazuje na „istnienie pewnego zestawu idei na temat przyczynowości, pozwalających jednostce uniknąć bezpośredniej odpowiedzialności za skutki podejmowanych przez siebie działań (bądź też niepodejmowania żadnego działania)” (Herzfeld 2004, s. 280). Jak się wydaje, owe idee były dla moich rozmówców ważnym impulsem do podejmowania prób wyjaśniania. Ich pokusa, by w obecności obcego człowiekiem spróbować odkryć sens własnych nieszczęść, zdominowała dalszy przebieg moich badań.

#### THEOS DIKE

Teodycea to termin rozumiany we współczesnej nauce przede wszystkim jako koncepcja religijno-filozoficzna, której zadaniem jest wykazanie za pomocą rozumu religijnego albo rozumu filozoficznego, że zło w świecie, w sferze biologicznej i ludzkiej, nie znosi naturalnego, filozoficznego albo religijnego przekonania o istnieniu świętego, nieskończonego doskonałego i dobrego Boga. Zazwyczaj zwraca się uwagę na etymologię słowa od greckiego *theós* – bóg + *dike* – użycie, prawo, zastosowanie<sup>5</sup>.

Usprawiedliwieniem użycia przeze mnie terminu „teodycea” niech będzie wyrażane przez moich rozmówców niezrozumienie zasad funkcjonowania otaczającego ich świata i próba wytłumaczenia sensowności pewnych, negatywnych w odczuciu rozmówców, zjawisk pod względem udziału w nich Boga. Staje się On, w pewnym sensie, zmuszony do zesłania cierpienia wskutek okrutnych poczynań człowieka – *można by jakoś porównać, że Pan Bóg jakoś karze człowieka, ale człowiek musi*

<sup>5</sup> Definicja opracowana na podstawie *Leksykonu teologii fundamentalnej* ks. Mariana Ruseckiego (2002).

*sobie powiedzieć, że to jest doświadczenie jakieś raczej... to nie jest kara, ale za tyle, za taki piękny glob, jaki Pan Bóg dał, a za tyle zła, jakie my czynimy, ludzie, no to to w sumie razem musi być to cierpienie jakieś* (mężczyzna, 70 l., Kadzidło).

Z kolei ludowość teodycei nie jest *de facto* wyrazem mojego przekonania jakoby istniała jedna, uniwersalna metoda wyjaśniania sensu cierpienia wśród całej społeczności wiejskiej. Byłoby błędem powracanie do zdezaktualizowanych koncepcji kultury ludowej w Polsce, które niegdyś postulowały taki stan rzeczy. Bliższy jestem, w tym względzie, wizji kultury typu ludowego zgodnej z ideą Ludwika Stommy (2002). Unikam jednak zarówno wyrażenia „teodycea typu ludowego”, jak również „teodycea na sposób ludowy”. Pierwsze z nich ma w sobie element nienaturalnej swojskości – jak, np. *Wesele kurpiowskie*<sup>6</sup> – drugi: zakłada pewną przekładalność terminu „teodycea” na język gwarowy danej społeczności<sup>7</sup>. Mija się z celem wykazywanie, że to, co wyniknęło z moich rozmów jest właśnie teodyceą, tylko, że wyrażoną gwara lub ubraną w stroje ludowe. Używając wyrażenia „teodycea ludowa” mam zawsze w pamięci sformułowanie: „swoistego rodzaju” – tak, jak graffiti jest swoistego rodzaju sztuką, a piłka nożna swoistą religią, tak wyjaśnienia moich rozmówców dłączące cierpienie ma sens, są swoistego rodzaju teodyceą ludową.

Z punktu widzenia terminologicznego dookreślenie ludowy jest zatem zasadne, o ile pamiętamy, że nie ma ono charakteru uniwersalistycznego, a symboliczny<sup>8</sup>. Jednak jeśliby poprzestać na tym wyjaśnieniu, to zasadnym byłoby uznanie, że równie uprawnione jest użycie, po prostu, określenia: „swoistego rodzaju teodycea”.

Jako ludowe zdefiniowałem to zjawisko ze względu na pewne cechy dystyngtywne, które przypisywało się niegdyś kulturze ludowej. Były one kojarzone z tradycjonalizmem, a w znakomitej większości, znalazły swe odzwierciedlenie w świadomości kształtowanej kulturze typu ludowego. Cechy te są właściwe także innej kategorii – potoczności związanej z geertz’owską „myślą potoczną” (Geertz 2005, s. 81–100).

„Myśl potoczna” – jest systemem kulturowym, który zakłada, że nadrzędną rolę w systemie myślowym ma zdrowy rozsądek. Zasady konstrukcji systemu myślowego są w jakiś sposób logiczne, a zatem zdroworozsądkowe, zaś relacje kulturowe nie muszą być tożsame z wyobrażeniem społeczności. Istotne jest odtworzenie mechanizmów myślenia, nie zaś ich sens oceniany z pozycji badacza. Myśl potoczną cechuje: naturalność, praktyczność, niemethodyczność (brak logicznego,

<sup>6</sup> Przed samym słowem „wesele” należałoby wstawić, w takiej sytuacji, wyrażenie: „nieprawda, że”. *Wesele kurpiowskie* to coroczna inscenizacja „dawnego obrzędu”, rodzaj przedstawienia folklorystycznego, choć zdarzało się, że był podczas niego zawierany prawdziwy ślub. Lecz każdy z uczestników tego wydarzenia wie, że tak naprawdę, wszystko, co robi jest na pokaz, stanowi przedstawienie podlegające ściśle określone mu scenariuszowi. Brak tu nie tylko jakiegokolwiek spontaniczności, lecz także najprostszego, z semantycznego punktu widzenia, aspektu wesela, mianowicie: weselenia się. Osoby przebrane w tradycyjne stroje ludowe odgrywają określone role uzyskując w zamian konkurencyjną cenę usług proboszcza i gratulacje od wójta gminy za promocję tejże.

<sup>7</sup> Kojarzy się tym samym raczej z wyrażaniem jakości, zawartych w teorii filozoficznej, za pomocą znaków i uproszczeń tak, by były zrozumiałe dla zdefiniowanej grupy odbiorców.

<sup>8</sup> Ludowy w rozumieniu związanym z tradycyjnością i swojskością – ludowy, jako powszechny, typowy, powtarzany i prosty.

z punktu widzenia badacza europejskiego, związku przyczynowo-skutkowego), przezroczystość i dostępność (każdy uznawany w danej społeczności za dysponującego zdrowym rozsądkiem, może konstruować komunikat) – są to tzw. „cechy stylistyczne” (Geertz 2005, s. 92). Myśl potoczna, „podobnie jak Król Lear, Nowy Testament i mechanika kwantowa składa się z opisów rzekomo trafiających w sedno spraw” (tamże). Zdaniem Teresy Hołównki myślenie potoczne „uniką jakiegokolwiek zaangażowania ontologicznego – pomija problem, czy istnienie bólu głowy, drzewa za oknem, podejrzliwości sąsiada i mentalnego obrazu płonącego miasta jest tym samym rodzajem istnienia, istnieniem różnego typu, czy istnieniem raz «realnym», a kiedy indziej «pozornym»” (1986, s. 30).

Jednak koncepcja Clifforda Geertza służy badaniu kultury jako takiej. Jest zatem – w założeniu – stosowalna w szerokim kontekście antropologicznym. Jej zadaniem jest wytłumaczenie kultury nie w skali lokalnej, lecz przede wszystkim w jej wymiarze globalnym. Pomijając fakt, w jaki sposób radzi sobie ona z tym drugim zadaniem, należy podkreślić, że użycie określenia „potoczna” w kontekście samej teodycei nadawałoby jej zbyt uniwersalny charakter odbierając elementy lokalne właściwe samej Kurpiowszczyźnie, a mające swoją rację bytu w podtekście wyrażenia „ludowa”.

#### DLACZEGO CZŁOWIEK MUSI CIERPIEĆ?

W samym procesie badawczym zasadniczym problemem, jaki przedstawiałem pytanym przeze mnie osobom, była kwestia nieszczęścia w wymiarze ogólnoludzkim. Pytałem: Dlaczego właściwie człowiek musi cierpieć? Czy nie mógłby żyć bez cierpienia? A jeśli już muszą istnieć nieszczęścia, to dlaczego jednej osobie przytrafia się ich mniej a drugiej więcej?

Moi rozmówcy znajdowali przeróżne odpowiedzi na te pytania. Przede wszystkim wskazując:

1. złe czyny człowieka, za które karą jest właśnie cierpienie – *całe życie się nie modlą, a jak jakaś choroba wypadnie, to wtedy i znajdą Matkę Boską, Pana Jezusa i wtedy się modlą i wtedy się modlą, a tak że z dobroci to on się nie nawróci, tylko jak mu się jakaś choroba stanie, to on wtedy wie o Matce Boskiej, o Panu Bogu* (kobieta, 70 l., Kadzidło);
2. docenienie zdrowia poprzez zaznanie cierpienia – *żeby docenić szczęście, to trzeba być najpierw nieszczęśliwym, jeśli nie byłbyś szczęśliwy, to... znaczy nie, chcesz być szczęśliwy, to musisz doświadczyć trochę nieszczęścia, bo byś nie wiedział co to jest szczęście, a co to jest nieszczęście* (mężczyzna, 35 l., Kadzidło);
3. cierpienie jako formę sprawdzenia siły wiary człowieka – *ja kiedyś myślałam, że Bóg mnie karze (...), ale teraz to ja wiem, że Pan Bóg mnie nie ukarał, że Pan Bóg dał mi takiego męża może po to... żebym ja wiele rzeczy zrozumiała, bo ja też może bym tu za mocno fruwała, nie? takie... (...) za mało pokory we mnie było* (kobieta, 45 l., Kadzidło);
4. krzyż w życiu – *a jak się przyjrzeć, to wszyscy mają, każdy ma jakiś tam swój krzyż naznaczony, jakieś nieszczęścia* (mężczyzna, 70 l., Kadzidło).

Dysponując już pewnym zbiorem założeń na temat ogólnej przyczyny cierpienia, starałem się wyjaśnić zasadność tychże w oparciu o konkretne przykłady wykluczające lub chociaż poddające w wątpliwość ustalone już wyjaśnienia, np. skoro cierpienie jest formą sprawdzenia wiary człowieka, to dlaczego cierpiał Jan Paweł II? Tu spotykałem się z sugestią, że było to celem usankcjonowania jego osiągnięć jako głowy Kościoła Rzymskokatolickiego – *kościół i on dokonał dużo, a może to przez te cierpienia... może dzięki tym cierpieniom mu się udało... pojednać tyle wiar, mamy prawosławnych razem, mamy wszystko... kto kiedyś słyszał... żeby tak było* (mężczyzna, 60 l., Kadziło). Dla innych rozmówców było to potwierdzeniem jego człowieczeństwa – *dlaczego cierpiał, że mimo wszystko nie jesteśmy idealni, że ten ciąg grzechu w jakiś sposób się ciągnie, zresztą to jest kwestia nie tylko złego postępowania, to jest też jakieś pomyślenie, czasami nawet nieświadome i może to było oczyszczenie... też był człowiekiem, nikt nie jest doskonały* (mężczyzna, 60 l., Kadziło). Jako przyczynę wskazywano także potrzebę dania przykładu zwykłym ludziom – *takiemu przeciętnemu śmiertelnikowi jak my, to jak papież miał i musiał też się z tym pogodzić, to... że wola Boża jest taka i no do końca, że musiał cierpieć i no do końca jeszcze cierpiał* (mężczyzna, 60 l., Lipniki). Wyraziwszy wątpliwość, co do sensu dawania takiego przykładu, dowiadywałem się przeważnie, że każdy cierpi. Zatem, aby nie odwrócić się od wiary w ciężkich czasach, należy mieć w pamięci papieża. Rozmówcy odrzucali możliwość sprowadzania nieszczęść na ludzi z powodu „złej woli” Boga – *jest to trudne i na pewno, gdyby spotkało to mnie, byłoby mi trudniej wypowiedzieć się i wtedy być może nie potrafiłabym tak spokojnie wypowiedzieć tego, że... no... dlaczego to się dzieje, przy Jego mądrości i doskonałości* (kobieta, 50 l., Lipniki).

#### CIERPIENIE DZIECI

Innym, bardzo trudnym zagadnieniem, była kwestia nieszczęścia spotykającego istoty, jak głosi Kościół, niewinne – dzieci. Temat ten był przeze mnie poruszany niechętnie, stanowił dość drastyczny przykład nieodgadnioności wyroków boskich. Podczas jednej z wizyt rozmówcy z bólem opowiadali o utracie swego czteroletniego wnuczka – *myśmy na przykład to doznali... 4 lata 3 miesiące i... na nowotwór... i ksiądz... przyprowadził mu biskupa, bo on nie widział biskupa i chciał zobaczyć i biskup przyszedł, zamiast go pocieszyć, to... zdenerwował go... a on wiedział sam, tylko on nie chciał nas martwić, prawda?* (mężczyzna, 60 l., Lipniki). Przeważnie, dla moich rozmówców, choroba dziecka była przykładem winy rodziców, których grzechy miały być okupione cierpieniem ich dzieci (ale przecież jednocześnie tym większym bólem ich samych). Nie stanowiło to jednak zasady – *niektórzy się rodzą i umierają od razu, niektórzy żyją 90 lat, niektórzy żyją 20, tutaj na to nie ma reguły no... ja myślę, że tak powinno być, nie może być wszystkim równo, ten świat by był bez sensu, gdyby wszystkim było po równo* (mężczyzna, 35 l., Kadziło).

Bardzo ciekawym aspektem, wypowiedzianych przez moich rozmówców sądów na temat przyczyn nieszczęścia, było pojęcie zadośćuczynienia. Nieszczęście miało niekiedy dla pytanych przeze mnie osób wyjątkowo oczywistą przyczynę: Bogu

należało, po prostu, zadośćuczynić za czyny popełniane przez ludzi – za stan, do którego ludzie doprowadzili ten świat. Wedle dość powszechnego osądu nie może być tak, jak jest, dlatego, że jest niezgodnie z wolą boską – ludzie nie realizują boskiego planu zbawienia. Bóg zatem, w odpowiedzi na zbłądzenie człowieka, zsyła cierpienie i nieszczęścia. W tym względzie nie jest okrutny. Przeciwnie, próbuje On poprzez zesłanie nieszczęść odkupić świat, przybliżając tym samym ów rzeczywisty, pozbawiony cierpienia, który będzie dopiero po śmierci – każdy, kto chce się do niego dostać, musi wpierw na to zasłużyć – *człowiek musi wejść w swoje sumienie i przyznać się do tego, przynajmniej przed Panem Bogiem, że będę niósł krzyż, a ty mi kiedyś po prostu, wymażesz, wymażesz moje grzechy... i wtedy człowiek jest szczęśliwy... nawet kiedy cierpi* (kobieta, 50 l., Lipniki). Jeśli wstęp do Nieba nie prowadziłyby przez cierpienie, byłoby za łatwo – *tak się mówi... u nas, że jeżeli ktoś ma takie cierpienia, że Jezus go bardzo kocha, że tę osobę bardzo ukochał, nie wiem, a może na podobieństwo swoje, a może daje na taką próbę, też, żeby trwać przy nim i wtedy jest coś dla każdego* (kobieta, 50 l., Kadzidło). Respondenci podkreślali także ryzyko zapomnienia o Bogu – jego chwale, mocy, dobroci i prawości – *Na dowód tego, że Pan Bóg nas kocha rzeczywiście, to... chce, żebyśmy byli blisko niego, to musi wiedzieć, czy wytrwamy, czy się nadajemy* (kobieta, 50 l., Kadzidło).

#### ŹLE JEST PO PROSTU...

Paradoksalnie mimo, że sam Bóg, jak i jego poczynania oraz „system gratyfikacji” uważane były przez moich rozmówców za elementy idealnie ułożonego dobrego świata – co wynika chociażby z przemyślnie dobranych uzasadnień cierpienia – to odpowiedź na pytanie: „Jak Pan/i sądzi, czy na świecie jest dobrze?”, brzmiała przeważnie: nie. *Źle, źle, źle... właśnie ten homoseksualizm... ta trefność, co się porobiło z ludźmi, co się porobiło z ludźmi? Ja myślę, że ta sytuacja u nas, to tak... to w naszym kraju... ta sytuacja, to ludzie niewierzący przecież... z czego to wynika? Czyżby rzeczywiście to zło chciało tak nas wykończyć i tak do końca zniszczyć i tak wszystko miesza, żeby... nie wiem, no nie jest dobrze, no nie jest dobrze* (mężczyzna, 60 l., Kadzidło). Zdaniem innego rozmówcy, nieco poirytowanego moim pytaniem, *nie może być dobrze na tym świecie, taka jest natura tego świata, czy masz tu gdzieś dobrze, jeden zżera drugiego, kurwa, tak musi być po prostu* (mężczyzna, 35 l., Kadzidło).

Było to ostatnie pytanie, jakie zadawałem podczas rozmów. Odpowiedź na nie wydawała mi się szczególnego rodzaju paradoksem przyprawiając mnie początkowo o zaskoczenie. Gdy już przyzwyczaiłem się do tej sprzeczności, postanowiłem poszukać przyczyn takiego stanu rzeczy. W ten sposób doszedłem do związku teodycei ludowej z myślą potoczną w wymiarze praktycznym.

Zgodnie z przytaczaną już geertz’owską koncepcją „myślenia potocznego”, moi rozmówcy wplatają niezrozumiałe dlań zdarzenia ze swego życia w system myślowy. Konstruują wytłumaczenie, które w ich mniemaniu ma wszelkie dane po temu, by być zdroworozsądkowym, choć, z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego,



przeważnie takim nie jest. W związku przyczynowo-skutkowym rozmówcy łączą elementy wykluczające się wzajemnie lub nie mające dla badacza większego sensu. Często przy tym nadają wolę materii nieożywionej, bądź odwołują się do transcendencji. W przypadku prowadzonych przeze mnie badań tak rozwiązywany jest kluczowy dla chrześcijaństwa problem współistnienia we wszechświecie Opatrzności Bożej i wolnej woli człowieka. Opatrzność Boża stanowi w oczach moich rozmówców fakt. Jej totalny charakter nie podlega wątpliwości – to ona decyduje, że na świecie jest dokładnie tak, jak jest. Z jej powodu dzieją się rzeczy dobre i rzeczy złe, ponieważ są zapisane w boskim planie. Jednocześnie rzeczy, których nie da się wytłumaczyć wynikającym z nich dobrem – np. zabójstwa, dewiacje seksualne księży, gwałty, czy zwykłe kradzieże – są jednak raczej wynikiem złej, acz wolnej, woli człowieka aniżeli Boga. Zatem zdaje się (odkładając na chwilę boską wszechwiedzę na bok), że Bóg, choć wszystko z góry zaplanował i wie jak będzie, mimo wszystko... nie wie jak będzie. A to dlatego, że w jakimś sensie człowiek może go zaskoczyć. Czy w takiej sytuacji Bóg jest niedoskonały, nie ma wszechwiedzy? – absolutnie ma! – odpowiadają moi rozmówcy. Ma, ponieważ on i tak z góry wie, co człowiek uczyni i godzi się na to, nawet, jeśli czyny te stoją w sprzeczności z Jego nakazami.

Przedstawiony powyżej problem teodycei, jest wpisany w historię myśli chrześcijańskiej niemal od początku jej istnienia. Na przełomie IV/V wieku n.e. zrodził się on, jako konsekwencja doktryny filozoficznej świętego Augustyna (który, nawiasem mówiąc, toczył spór o tę kwestię z uznanym za heretyka Pelagiuszem). Sprawy nie udało się rozwiązać Augustynowi, ani św. Tomaszowi, ani Pascalowi, ani też późniejszym wielkim filozofom. Z pewną ostrożnością można jednak oświadczyć, że społeczności kurpiowskiej ze wsi Kadzidło ta sztuka się jednak udała...<sup>9</sup>

#### DIABEL Z PUDEŁKA

Do rozstrzygnięcia pozostaje jeszcze jedna kwestia – gdzie w tym wszystkim tkwi diabeł? Zdaniem moich rozmówców, ma on bezsprzecznie swój udział w życiu codziennym człowieka. Stara się nakłonić do zła poprzez podszepty – odwoływanie się do ludzkich instynktów, pragnień, nadziei, czy naiwności, nieustannie próbuje nagiąć ludzką wolną wolę. Jego instrumentarium jest niebotyczne, podobnie jak determinacja w dążeniu do osiągnięcia celu – *ale zobaczcie... co się dzieje, dlaczego ten diabeł jest mocny... i on ma też swoich różnych, prawda? Większych, mniejszych, prawda? I on w zależności od świadomości przysyła, prawda, i te pokusy są prawda coraz większe, coraz, coraz* (kobieta, 50 l., Lipniki). Jeśli to prawda, to słabość człowieka, wynikająca z grzechu pierworodnego, stanowi diabelski *casus belli*, który oczywiście stara się szatan skrzętnie wykorzystać przeciw ludzkości. To za jego sprawą na ziemi jest tyle zła i grzechu nieuzasadnionego – jest on

<sup>9</sup> Oczywiście samo wyjaśnienie jest, jak wskazywałem za Geertz'em, logiczne i zasadne jedynie na poziomie lokalnej społeczności, która je skonstruowała.

odpowiedzialny za każde nieszczęście, którego nie można wpleść w paradygmat „swojego krzyża”, jak również za te zdarzenia, których sprawcą jest ewidentnie człowiek lub są zbyt miałkie, by dotyczyć majestatu boskiego. Także na skutek jego działań rodzi się przytaczany często przez rozmówców rozkład moralny wśród księży. Cel poczynań diabła jest jasny – zbałamucić.

Nie wiadomo, niestety, czym uzasadnić jego apostazję i pragnienie zaszczepienia tejże w człowieku. Pozostaje zatem zwrócić uwagę przede wszystkim na jego spryt, niespotykaną wręcz przebiegłość – *to jest tak cwana bestia... inteligentna bestia, to się będzie wciskała, gdzie się tylko da i będzie się wciskała, tak, żeby wyczuć słabość* (kobieta, 50 l., Lipniki). Przed ową cwanością chronić może jedynie silna wola i boska pomoc uzyskana wskutek gorliwej modlitwy. Diabeł czy szatan (jakby go nie nazwać) jest zasadniczą przyczyną występowania zła na świecie jako manipulator wolnej woli człowieka. Istnieje ono, ponieważ Bóg dał człowiekowi prawo do samostanowienia o sobie dopuszczając także, by ten wyrządzał zło bliźniemu<sup>10</sup>. Oznaczałoby to, że Bóg pozostawia pewne pole działania dla szatana, by ten, niczym ambitny „copywriter”, mógł zaszczepiać człowiekowi coraz to ciekawsze nowinki. Taki system zależności należałoby uznać za co najmniej skomplikowany – jego złożoność wydaje się stanowić barierę nie do przebicia dla pytającego (o czym przekonałem się osobiście). Szatan, w jakimś sensie zostawał w tym momencie rozmowy swoistego rodzaju powiernikiem Boga. To przy jego współudziale stawała się rzecz najważniejsza i niezbędna dla katolika – zyskiwał on swój życiowy krzyż.

Brzmi to nieco paradoksalnie, ale w systemie stworzonym przez moich rozmówców całość współgrała w jak najlepszy sposób. Bóg z założenia wiedział o wszystkim, ponieważ dawno nakreślił swój plan. W planie były już przygotowane elementy składowe życiowego krzyża każdego rozmówcy. Jego wielkość i kształt nie były jednak do końca ustalone, gdyż zależały jeszcze od ustosunkowania się wobec działań diabła. Ten z kolei mógł skłonić jednostkę do czynienia zła wobec drugiego człowieka (a zarazem wobec siebie). Ulegając pokusom diabła człowiek wyrządzał zło, którego nie czynił Bóg, ale na które pozwalał w ramach wolności jednostki. Sam wyrządzający owo zło wystawiał się na ryzyko kary, a zatem także zwiększenia swojego krzyża. W tych zawiłościach Opatrzność Boża, nieznaną człowiekowi, tworzy mieszankę z, w przekonaniu moich rozmówców, relatywnie wolną wolą, której dopełnieniem jest pomysłowe działanie szatana (diabła)<sup>11</sup> – *też dostałam, no, ale dlaczego to jest... mi w zasadzie ten kop to się przydał i wyszło mi zupełnie na dobre, on był, teraz wiem, że on był mi konieczny, konieczny! (...)*

<sup>10</sup> A wszystko, jak już wcześniej wspomniałem, zgodnie z planem, w którym role każdego człowieka są teoretycznie rozpisane na całe jego życie. Człowiek, niczym na autodromie, może sobie wybrać kierunek jazdy (słuchając lub nie siedzącego obok diabła), ale to Bóg decyduje, kiedy ostatecznie wyłączyć mu prąd.

<sup>11</sup> Rola diabła w schemacie boskiego planu jest trudna do wyrażenia ze względu na kłopoty samych rozmówców z określeniem jego zakresu działania. W rozmowach, co oczywiste, była ona bezwzględnie negatywna. Trudno jednak ocenić, jakie było jej konkretne miejsce w świecie. Łatwo zaś popaść w swoistego rodzaju dualizm manicheistyczny, o który jednak nie chodzi w całym wywodzie.

*gdyby Duch na mnie działał, no to ja bym sobie myślała: jaka ja jestem mądra, o kurcze, ja mam syna, ale się ustawiłam, nie? ja bym tak myślała, to JA byłoby. No i co by z tego wyszło?... niedużo (...) i byłam na etapie, że myślałam: Boże, dlaczego? No jesteś, przecież widzisz. Ja nie wiedziałam, ja w tym momencie nie wiedziałam, że on zrobił to celowo i myślę, że to właśnie tak działa Bóg, on widział te moje lata, to co się działo i widział, że ja sama nie poradzę sobie, a ja działałam po swojemu... (kobieta, 45 l., Kadzidło).*

#### PODSUMOWANIE

U moich rozmówców istniała duża potrzeba wytłumaczenia napotkanych nieszczęść we własnym (lub dostrzeżonych w czyimś) życiu. Potrzeba ta wydaje się dotyczyć każdego człowieka, niezależnie od potencjału intelektualnego jednostki. Jej przyczynami są zarówno duże nieszczęścia, jak i drobne niepowodzenia życiowe. Na skutek tych niepowodzeń człowiek zaczyna kontestować rzeczywistość rozważając przy tym sensowność zaistniałych w jego życiu zdarzeń. Wówczas – zgodnie z tym, co przedstawiłem – rodzi się potrzeba uzasadnienia zaistniałego stanu rzeczy w kategoriach zdroworozsądkowych. Prowokuje ona tworzenie teodycei.

Jednak tworzenie to nie jest ani celem, ani środkiem samym w sobie. Rozmówcy nie mają intencji usprawiedliwiać Boga, gdyż za nic go nie winią. Działanie to jest odpowiedzią człowieka na jego własną potrzebę zrozumienia otaczającej go rzeczywistości. Celem jednostki jest nadanie sensu zaistniałym wydarzeniom i wytłumaczenie sobie, za co lub w jakim celu miały one miejsce. Jednocześnie, choć nie jest to, jak sądzę, intencją moich rozmówców, tworzą oni teodyceę – na swój własny, nienaukowy, lokalny, „ludowy” sposób. Ten proces, nie jest efektem przemysłanych działań, a jedynie wynika z refleksji nad przyczynami nieszczęścia.

Teodycea ludowa zawiera w sobie elementy myśli filozoficznej, które wyrażane są w nienaukowy sposób i w lokalnej skali. Towarzyszy im przemieszanie kategorii, a także tworzenie wyjaśnień na własny użytek. Cechy te prowokują odwołanie do kategorii „myśli potocznej” Clifforda Geertz’a. Pojęcie to jest jednym z najważniejszych aspektów powyższej pracy. Nie jest wszakże jedyną inspiracją. Samo wykorzystanie terminu „teodycea” w analizie materiałów antropologicznych wynika z inspiracji nowatorskim podejściem Michaela Herzfelda (2004).

Mając już ustaloną kategorię interpretacyjną podjąłem próbę zrozumienia sposobu, w jaki rozmówcy dochodzą do ostatecznych wniosków i jak, w związku z tym, nadają cierpieniu sens. Wskazałem też pewną dwoistość w rozumieniu nieszczęść stojących na drodze człowieka i sposobów ich wartościowania. Zgodnie z tym, co zauważyłem, moi rozmówcy nadawali cierpieniom sens, wskazując przede wszystkim na wyższą konieczność i mądrość Boga, jak również na krzyż życiowy, którego posiadaczem miał być każdy człowiek. Sens jego istnienia w ludzkim życiu był jasny: miał on być sprawdzianem dla człowieka i ewentualnym „paszportem” do Nieba. Jeśli cierpienia miały mniej metafizyczny wymiar lub gdy po prostu wynikały ze zła, ich sprawcą stawał się człowiek pobudzany przez

diabła bądź po prostu sam szatan. Takie przewartościowanie uniemożliwiało oskarżenie Boga o „złośliwość”. Ostatecznie więc wskazałem, że cierpieniom, z którymi człowiek sobie nie radzi, potrzebuje on nadać sens. Czyni to w kategoriach religijnych, starając się pogodzić niejednokrotnie trudne do zestawienia ze sobą elementy światopoglądu chrześcijańskiego. Z pomocą przychodzi mu teodycea ludowa, która potwierdza, że cierpienie ma sens.

#### LITERATURA

- Geertz Clifford 2005, *Wiedza lokalna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.  
 Herzfeld Michael 2004, *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.  
 Hołówka Teresa 1986, *Myślenie potoczne: Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.  
 Rak Józef, Grębecka-Ćwiek Zuzanna 1998, Kara opatrności jako cud, *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, nr 1, s. 51–54.  
 Rusecki Marian 2002, *Leksykon teologii fundamentalnej*, Wydawnictwo M, Lublin–Kraków.  
 Stomma Ludwik 2002, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Wydawnictwo Dopierała, Łódź.

JAKUB JANKOWSKI

#### ON FOLK THEODICY

**Key words:** Kurpie, religiosity, misfortune, local theodicy

The article focuses on the issue of explanations of everyday misfortunes by members of a local community. Its goal is to show that a final result of such explanations is creation of complex philosophical system strongly dependent on the idea of God. The author describes process, in which his interlocutors “justify” their misfortunes and sufferings. In that way they construct a local theodicy – a wide system of meanings and explanations that makes all unexpected situations valid in a broader religious context.

Results of author’s research show that, above all, using paradigm of local theodicy helps his interlocutors defend God from accusations of being unjust. Such attitude serves them to build a kind of epistemological structure in which great and good God can exist simultaneously with violence, suffering and pain which are, in consequence, seen as a part of different order. What is wrong and bad thus, must have some kind of sense even if one cannot understand it himself. Without constructing this local form of theodicy, the interlocutors could not share Christian values and be a part of a community based on these values. Conducted research has shown that some aspects of interlocutors’ lives, would be very difficult to explain without a concept of local theodicy and if this idea did not exist, their faith would be seriously challenged.

J.J.

Adres Autora:  
 Jakub Jankowski  
 e-mail: Jakub.deg@gmail.com